



## WŁADYSŁAW WILCZEWSKI

Warszawa, 29 grudnia 1945 r. Sędzia śledczy Artur Krytowski, delegowany do Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, przesłuchał niżej wymienioną osobę w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań i o znaczeniu przysięgi, sędzia odebrał od niego przysięgę, poczym świadek zeznał, co następuje:

---

<b>Imię i nazwisko</b>	Władysław Wilczewski
<b>Wiek:</b>	ur. 21 lutego 1892 r.
<b>Imiona rodziców:</b>	Walerian i Maria
<b>Miejsce zamieszkania:</b>	Warszawa, ul. Mokotowska 52 m. 8
<b>Zajęcie:</b>	pracownik spółdzielni
<b>Wyznanie:</b>	rzymskokatolickie
<b>Karalność:</b>	niekarany
<b>Stosunek do stron</b>	ojciec zamordowanego przez Niemców Olgierda Jerzego Wilczewskiego

---

Jestem ojcem Olgierda Jerzego Waleriana Wilczewskiego, który w czasie łapanki ulicznej przeprowadzonej przez Niemców 13 października 1943 roku przychwycony został na ulicy Świętokrzyskiej i następnie przewieziony na Pawiak.

Według informacji, jakie uzyskałem od niejakiego Sakowicza, który został wówczas przychwycony równocześnie z moim synem, syn mój łącznie z grupą innych dziewięciu czy też dziesięciu Polaków po kilku godzinach przetrzymywania na Pawiaku został wyprowadzony poza teren więzienia. Ja jestem przekonany, że syn mój został wówczas zamordowany przez Niemców.

Sakowicz opowiadał mi, że na Pawiaku tego dnia z łapanki ulicznej zwożono dużo ludzi, którzy prawdopodobnie byli na dziedzińcu Pawiaka w takich grupach, jak przywożono ich samochodami z miasta. Syn mój należał do jednej z takich grup, która liczyła około 50 osób. Został on wówczas z takiej grupy, po kilkugodzinnym oczekiwaniu na dziedzińcu, wybrany

łącznie z dziewięcioma czy dziesięcioma innymi przez jakiegoś gestapowca średniego wzrostu, ze szramą na policzku, który wskazując palcem, kazał występować chłopcom o wyższym wzroście i lepiej się prezentującym.

Całą tę wydzieloną grupę gestapowiec zabrał ze sobą i wyprowadził poza mury Pawiaka. Gdzie, nie wiem. Przekonany jestem, że grupę tę wyprowadzono na egzekucję i podejrzewam, że egzekucji tej dokonano na terenie byłego więzienia wojskowego przy zbiegu ulic Zamenhoffa i Gęsiej. Żadnych informacji takich, które by na to wprost wskazywały, nie posiadam, ale sądzę, że grupę tę zlikwidowano najprawdopodobniej na terenie byłego więzienia miejskiego, jakie znajduje się bardzo blisko Pawiaka i spełnia takie warunki, które uniemożliwiają czy sprowadzają do zera szanse ucieczki, gdyż podwórze więzienia otaczała [...] jak na przykład w miejscu straceń przy ul. Nowolipki 29, lecz kompleksem budynków więziennych.

Prócz mego syna do tej wyprowadzonej przez gestapowca grupy należeli Józef Wiesław Karwat (ur. 4 grudnia 1920), Rafał Brzuziński i Konstanty [Rospopiał?]. Nazwisk dalszych nie znam.

Syn mój pracował w konspiracji od siedemnastego roku życia, tj. od roku 1940. Był niezwykle energiczny, posiadał wyjątkowy spryt i odwagę. W konspiracji zlecano mu bardzo trudne zadania do przeprowadzenia. Przed aresztowaniem jesienią trzykrotnie był przychwytywany przez Niemców. Dwukrotnie został uwolniony dzięki [łapówkom?], a raz wyratował się przez ucieczkę z pociągu. Jestem przekonany, że syn mój, gdyby żył, to niewątpliwie dałby mi do tej pory znak życia od siebie.

Jako współwinnych zbrodni popełnionej na moim synu i innych jego towarzyszach wskazuję: gestapowca o nieznanym mi imieniu, średniego wzrostu, ze szramami na policzku, który wybrał syna mego i jego towarzyszy z grupy około 50 osób zatrzymanych na Pawiaku; dr. Kaha, majora gestapo z alei Szucha; oraz Kurta Waltera, komendanta Pawiaka z lat 1943 – 1944.

Wyjaśniam, że do majora Kaha skierowany został ze swoją interwencją niejaki Schönfeld, którego syn został – podobnie jak mój – przyłapany w tydzień po nim i później, jak się okazało, rozstrzelany w egzekucji ulicznej i umieszczony na liście zakładników. Major Kah

powiedział wówczas Schönfeldowi, że jego syn jest zbrodniarzem, i że będzie rozstrzelany. Młody Schönfeld, podobnie jak mój syn, został początkowo przewieziony na Pawiak i sądzę, że skoro major Kah miał coś do powiedzenia w sprawie Schönfeda, to niewątpliwie dysponował on również i losem mego syna i jego towarzyszy. Według posiadanych przeze mnie informacji łapanka uliczna, jaką Niemcy przeprowadzili 13 października 1943, była pierwszą łapanką na większą skalę, w której Niemcom chodziło o likwidację elementu polskiego, i jak to wiem od niejakiego Kettera, volksdeutscha, kolonisty niemieckiego z Ożarowa, który miał kontakty z gestapo, Niemcy dokonali również istotnie masowych egzekucji i to bez żadnych pozorów praworządności, a w szczególności bez umieszczania ofiar na liście zakładników. Imienne listy zakładników, którzy mają być rozstrzelani, zaczęły się pojawiać dopiero kilka dni po wypadku z moim synem. Listy zakładników, którzy zostali rozstrzelani, a które były ogłaszane w początkach okupacji, wyszczególniały tylko ogólną liczbę ofiar, bez podawania ich nazwisk. Nazwisko mego syna na żadnej liście nie figurowało, co zakomunikowano mojej żonie w gestapo na al. Szucha. Żona moja została tam wezwana w związku z tym, że składała do gestapo szereg podań, zawierających prośbę o zwolnienie syna. Zakomunikowano „zostali rozstrzelani” [...] „waler[...]

Protokół odczytano.